

Andrzej Siemieniewski

31 niedziela zwykła, "Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło"

Wrocławski Przegląd Teologiczny 3/1, 181-182

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

4. W jednym ze swoich listów św. Paweł napisał: *Tak więc trwają wiara, nadzieja i miłość, z nich zaś największa jest miłość* (1 Kor 13). Śmierć człowieka jest tą chwilą, gdy ustaje jego wiara, gdyż może oglądać Boga twarzą w twarz. Ustaje także nadzieja, która jest przecież oczekiwaniem na spotkanie z Bogiem. To spotkanie właśnie nastąpiło. Pozostaje jedynie miłość. Ona jest największa.

Dzisiaj pozostaje w naszych sercach miłość do tych, którzy ukończyli już swe ziemskie wędrowanie – naszych bliskich, przyjaciół, znajomych. Przywiedzimy na pamięć te chwile, kiedy doświadczaliśmy ich życzliwości, przypominamy sobie pełne dobroci słowa, które słyszeliśmy z ich ust, pamiętamy gesty, przez które wyrażali nam swą przyjaźń. Pięknym wyrazem naszej miłości mogą być nie tylko zapalona nagrobna świeca czy złożone kwiaty, ale przede wszystkim modlitwa. Dlatego wołamy dzisiaj Boga, aby wejrzał na wiarę, nadzieję i miłość zamknięte w kłamry życia i śmierci naszych zmarłych i przyjąć ich do siebie.

5. Wielu z nas odwiedzi dzisiaj groby swych najbliższych. Cmentarze, te miasta umarłych, rozświetlone blaskiem świec, przepaszą się wstęgą naszych modlitw. Choć w sercach kołaczą się różne myśli, trudno niekiedy mówić o zmarłych. Trudno w kilku zdaniach wyczerpać tajemnicę ich życia. Anna Czerwińska, polska himalaistka, tak wspomina pogrzeb jej przyjaciela, Amerykanina, którego zasypała lawina:

„Zaczął mówić Steve – i mówił o tym, o czym myśleli wszyscy – wielu ludzi stojących teraz w ciszy, w sercu zalanych słońcem gór nad grobem jednego a nas – że wszystko, co czynimy w życiu związane jest z ryzykiem, że sam fakt życia pociąga za sobą ryzyko śmierci, ale że życie bez ryzyka niewiele jest warte”.

To chyba prawda, że życie pociąga za sobą ryzyko śmierci. Dla chrześcijanina jednak prawda ta przesycona jest nadzieją. Nadzieja ta ożywiana jest słowami Pana, że w domu Ojca jest mieszkań wiele. Dlatego wraz z poetą możemy modlić się:

Wierzę, Panie, że na końcu oczekiwania
nie będzie już więcej czekania, lecz spotkanie.
Wierzę, Panie, że po śmierci
nie będzie już więcej śmierci, ale życie.

(J. Folliet)

ks. Mariusz Rosik

31 NIEDZIELA ZWYKŁA – 5 XI 1995

„Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło”

1. Księga Bożej Mądrości poucza dzisiaj, że jest coś do wykonania jeszcze zanim człowiek zacznie się nawracać, jeszcze zanim rozpocznie żałować za grzechy, jeszcze przed podjęciem wysiłku poprawy. Zanim to wszystko nastąpi, niezbędne jest często odważne otwarcie się na tchnienie Ducha Świętego, który pragnie pouczyć nasze

serca. Bóg niekiedy musi nam najpierw uświadomić, w czym grzeszymy, zanim będziemy wiedzieli, w czym się poprawiać. Duch Święty *gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu* (J 16,8). O takim właśnie wewnętrznym dziele oświecenia mrocznych zakamarków serca mówiło nam pierwsze czytanie niedzielne: *karzesz upadających i strofujesz przypominając, w czym grzeszą, by wyzbywszy się złości, w Ciebie, Panie, uwierzyli* (Mdr 12,2).

2. Nerozpoznany przez nas grzech może mieć na imię: „faryzeizm”. Wyraża się on w okrzyku: „Skandal! Do grzesznika poszedł w gościnę!” Przejawia się w nieodwołalnie negatywnej ocenie, w ostatecznie raniącym spojrzeniu, w bezlitośnie druzgoczącym słowie. Prowadzi do ogłoszenia drugiemu człowiekowi: „Jesteś zły! Nie ma dla ciebie miejsca pośród nas! Nie chcemy tu celników i grzeszników! Nie należysz do nas i nigdy nie będziesz należał!”

Trudny do rozpoznania grzech może nosić jeszcze inne imię: „obojętność”. Przejawi się w pozornie dobrotliwym i powierzchownie dobrodusznym zauważeniu, że celnik i grzesznik „to też ludzie”. I na tym się skończy. Nic z tego nie wyniknie. Postawa taka jest, owszem, nieszkodliwa – ale nie jest również pomocna. Co najbardziej powinno nas niepokoić to fakt, że jest to również postawa najczęstsza. Człowiek uważa się za usprawiedliwionego tylko dlatego, że przecież nie gardzi innymi, że w zewnętrznych, pustych słowach głosi tolerancję i miejsce na świecie dla każdego.

3. A przecież chrześcijanin ma czuć się wezwany do czegoś więcej tak długo, jak długo nie wejdzie w ewangeliczny sposób myślenia. Chodzi w nim o to, by przekroczyć zarówno postawę odrzucenia, jak i obojętności. Najszczytniejszym kresmem tej drogi jest wejście – jak czynił to Pan Jezus – w życie tych, którzy są na marginesie życia. Aby stało się tak, jak u odrzuconego przez innych ludzi celnika Lewiego, kiedy to na wyprawionej u niego w domu uczcie *była spora liczba celników*, a Jezus powiedział: *Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale źle się mający* (Łk 5,29 n). Aby stało się tak, jak u pogardzanego bogacza i grzesznika Zacheusza, który usłyszał zdumiewające słowa: *Dziś muszę zatrzymać się w twoim domu* (Łk 19,5).

Ta ostatnia, trzecia postawa, prawdziwie ewangeliczna i chrześcijańska, jest udziałem nielicznych. Tych, którzy usłyszeli słowo Pana, i w których wydało ono plon sześćdziesięciokrotny i stokrotny. Ludzie tacy są wielkim darem od Boga dla nas. Nazywamy ich świętymi, gdyż umieją naśladować Jezusa we wchodzeniu do domu Lewiego, do domu Zacheusza, do domu Marii Magdaleny.

4. Brat Albert Chmielowski to jeden z tych, którzy przeszli od płytkiego wzruszenia do głębi działania. Dla niego domem Zacheusza okazały się krakowskie rudery i przytułki bezdomnych kryjące barłogi nędzarzy. Jan Paweł II określił go kiedyś pięknym, poetyckim mianem „brata naszego Boga”. Gdy słuchamy dziś słów z Ewangelii mówiących nam, że *Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło* (Łk 19,10), niech przyjdzie do naszych serc pragnienie, by stawać się bratem i siostrą dla siebie nawzajem, a przez to bratem i siostrą naszego Boga ...

ks. Andrzej Siemieniowski